

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

połosa bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strajnych i angielskich, Łos strasich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na miarę.

WŁASNA PRACOWNIA.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

11

Książę przyłączył się do Miss Thorne. Gniew ciągle jeszcze był na jego twarzy.

— No i cóż teraz? — zapytał ostro. — Ten człowiek traktował nas, jak dwoje dzieci.

— To jest nadzwyczajny człowiek — odpowiedział.

— Być może, lecz my byliśmy głupcami, słuchając go i czyniąc wszystko, co chciał.

Miss Thorne zwróciła się ku niemu.

— Nie jesteśmy jeszcze pobici — odparła. — Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, możemy jeszcze wygrać.

„Lusitania“ okrążyła Montank-Point, gdy nadeszła depesza bez drutu:

„Wysłany za „Lusitanią“ statek zabierze Miss Isabel Thorne i Petro Petrozinni.

Campbell z tajnej policyi“.

— Co to ma wszystko znaczyć? — zapytał książę, doprowadzony do wściekłości.

— To ma znaczyć, że umowa będzie podpisana w Waszyngtonie na przekór Mr. Grimmowi — odpowiedziała z tryumfem Miss Thorne. — Przy pomocy pokojówki udało mi się wysłać w Jersey City depeszę do De Foe w Nowym Jorku z wyjaśnieniami i instrukcjami i to jest rezultatem tego. De Foe podpisał nazwisko Campbella, żeby dodać większej wagi depeszy.

W godzinę później przybyły stateczek zabrał ich na swój pokład.

ROZDZIAŁ XX.

Światło na kopule katedry.

Siedząc na werandzie kawiarni, Mr. Grimm przypatrywał się Pensylwania-Avenue, stanowiącej centrum Waszyngtonu, ruchliwej, zmiennej, błyszczącej. Tłumy przechodniów, dobrze ubranych, snuły się po chodnikach, nie myśląc o niczym innym, jak tylko o przyjemnościach; automobile, powozy, cab'y, wozy zajmowały całą szerokość ulicy. Mr. Grimm nie widział tego wszystkiego.

W końcu ulicy rysował się na tle ciemnego nieba potężny kontur katedry, na szczycie której widniało światło. Z przeciwnej strony Avenue jaśniały oświetlone okna Białego Domu.

Bez ruchu, zamyślony, patrzył Mr. Grimm na roztaczającą się przed nim panoramę, nie rozumiejąc nic z tego, co widział.

Miał ciągle w pamięci dwoje szaro-niebieskich oczu, to rozbawionych, to kokietujących, to otwartych, to znowu nieufnych; dwie wąskie, białe ręce, odgłos srebrnego śmiechu. Wspomnienie jasnej, pięknej postaci zakrywało mu rzeczywistość. Tajemnicza kobieta! Kim była ta Isabel Thorne, która w przeciągu ostatnich kilku miesięcy trzymała w swych rękach nici szeroko rozgałęzionej intrygi, mającej zakończyć się światową wojną! Kim była ta nadzwyczajna kobieta, która z taką swobodą rozkazywała ambasadorom? W obecnej chwili była już daleko od Waszyngtonu i Mr. Grimm mógł spokojnie rozmyślać o tem wszystkim. Obowiązek wziął w nim górę nad uczuciami i zniszczył jej plany bez pardonu. Nigdy nie pozwalał sobie na wahanie lub wykręty, gdy trzeba było działać. Zastanawiał się nad tem, czy Miss Thorne przeczuwała walkę, jaką musiał staczać ze sobą, by usunąć ją ze swych myśli. Zdawało mu się, że tak było, że młoda kobieta rozumiała go.

Cichym krokiem zbliżył się do niego posługacz i postawił przed nim tacę z przyborami do kawy. Młody człowiek nie zauważył tego. Służący nalał do połowy filiżankę, wziął srebrnymi szczypcami kawałek cukru — Mr. Grimm nic nie widział. Służący położył cukier na brzegu spodka i cicho oddalił się. Wiatr poruszył gazetę leżącą na stole i zrzucił na ziemię jeden z jej arkuszy. Mr. Grimm wciąż patrzył na ulicę. Goście zapelniający kawiarnię stopniowo wychodzili, w końcu — prócz ajenta — pozostało około dziesięciu osób. Wtem otworzyły się drzwi od ulicy i wszedł nowy gość. Rozejrzał się, jakby szukając miejsca blisko okna, wreszcie ruszył w stronę Mr. Grimma. Przez chwilę zatrzymał wzrok na młodym człowieku, potem schylił się i podniósł arkusz gazety leżący na podłodze.

— Czy to pana gazeta? — zapytał uprzejmie.

Mr. Grimm wciąż patrzył w zamyśleniu na ulicę.

— Przepraszam — rzekł nieznajomy, złożył gazetę na stole, poczem ręka jego zatrzymała się na chwilę nad filiżanką Mr. Grimma.

Wyrwany z zadumy, młody człowiek, obejrzał się.

— Dziękuję panu — rzekł — nie słyszałem z początku, co pan mówił. Dziękuję.

Nieznajomy skinął głową, uśmiechnął się i odszedł, aby zająć miejsce o parę stolików dalej.

Mr. Grimm włożył kawałek cukru do filiżanki, zamieszał i wypił kawę jednym haustem. Przez jakiś czas siedział bez ruchu, nieznajomy zaś przypatrywał mu się. Nagle jakaś dziwna senność zaczęła opłonywać Mr. Grimma. Spostrzegł, że zaczyna się kiwać i odrzucił głowę w tył. W tej chwili zauważył światło na szczycie katedry. Mgła przesłoniła mu oczy — zerwał się na nogi. Zrobił tylko jeden krok, chwycił za poręcz krzesła, ale nagle pociemniało mu w oczach i zwałił się na ziemię. Twarz jego była śmiertelnie blada, palce przez chwilę poruszały się jeszcze, poczem uspokoił się i leżał zupełnie bez ruchu. Goście zerwali się z miejsc na odgłos padającego ciała, a ostatnio przybyły skoczył ku leżącemu. Po drodze zaczepił rękawem o filiżankę Mr. Grimma, która spadła, rozbijając się na drobne kawałki. Płotniczy przybiegł z kelnerami.

— Co się stało? — zapytał niespokojnie.

Nieznajomy podnosił już głowę Mr. Grimma, lejąc mu wodę na twarz.

— Myślę, że nic poważnego — odpowiedział — zdaje mi się, że to tylko skutki niestrawności.

— Kto to? Skąd? Jak się nazywa?

Nieznajomy rozerwał kołnierzyk Mr. Grimma i zaczął rozcierać jego ręce.

— Jest to niejaki Mr. Grimm, urzędnik państwowy. Znam go — odpowiedział na padające ze wszystkich stron pytania.

Zebrani goście zaczęli dawać rozmaite rady.

— Czy nie byłoby najlepiej posłać po lekarza? — zapytał w końcu jeden z nich.

— Ja sam jestem lekarzem — odparł niecierpliwie nieznajomy. Proszę kazać sprowadzić powóz, odwiezę go do mieszkania. Na szczęście, mieszkamy w jednym domu, niedaleko stąd.

Spełniono natychmiast ten rozkaz; w parę chwil później ułożono wciąż nieprzytomnego Mr. Grimma w powozie, nieznajomy usiadł obok i kazał ruszać.

ROZDZIAŁ XXI.

Kartka.

Gdy światło przytomności poczęło rozpraszać mroki letargu, w którym pogrążony był Mr. Grimm, w pierwszej chwili nie mógł on połapać się z myślami. W końcu jednak przełamał siłą woli bezwład mózgu i poczęł zastanawiać się nad tem, co zaszło. Przedewszystkiem stwierdził, że leży na wznak na jakimś pościu, że jest dokoła zupełnie ciemno i cicho. Przez chwilę leżał zupełnie bez ruchu z uczuciem przyjemnego osłabienia. Stopniowo powracał

do sił i poczynął przypominać sobie, jak siedział w kawiarni, jak wypił kawę, do której musiano mu dosypać narkotyku, jak wstał, chcąc wyjść z kawiarni i upadł. Więcej nic nie pamiętał. Leżąc z zamkniętymi oczyma, rozważał swą przygodę. Narkotyk musiał mu zadać kelner, lub też uprzejmy nieznajomy, który podniósł mu gazetę. To przypuszczenie rozszerzyło pole jego myśli. Nie pamiętał, żeby go widział kiedykolwiek i teraz nie przyjrzał się jego twarzy. Dlaczego jednak to uczynił? Instynktownie Mr. Grimm poczęł przypuszczać, że stał się ofiarą intrygi międzynarodowej, którą kierowała z taką zręcznością Miss Thorne. Gdzie się znajdował? Prawdopodobnie tam, gdzie go zawiózł ten uprzejmy jegomość z kawiarni i gdzie uważano za niezbędne go ukryć. Więc był więźniem? Prawdopodobnie. Czy groziło mu niebezpieczeństwo? Długa i staranna służba jego w tajnej policyi mówiła mu, że niebezpieczeństwo groziło mu zawsze i na każdym kroku. Dlatego też leżał bez ruchu od chwili, gdy poczęł przychodzić do przytomności. Musiał być strzeżony i lepiej, żeby jego niewidzialny dozorca niedomyślał się, że powróciła mu już świadomość. Przysłuchiwał się bacznie, chcąc rozróżnić w panującym ciszy szmer oddechu, lub poruszenia ciała. Nie słyszał jednak nic zupełnie, z zewnątrz również nie dolatywał żaden szelest. Otworzył oczy — ciemność zupełna otaczała go. Zaczął poruszać ostrożnie palcami, chcąc zbadać granice swego pośłania. Przyszedł już do przekonania, że nie jest pilnowany i chciał wstać, gdy nagle usłyszał szelest, jakby wkładanego do zamku klucza. Zamknął oczy i leżał znowu bez ruchu. Po chwili skrzypnęły drzwi i świeże chłodne powietrze nocy wpłynęło do pokoju. — Drzwi zamknęły się. Mr. Grimm zacisnął pięści i przygryzł usta, oczekując na uderzenie nożem. Rozległ się odgłos lekkich kroków i szelest sukni. Kobieta! Zdziwienie wzięło górę nad innymi uczuciami ajenta. Kroki zbliżyły się i dwie ręce wyciągnięte w ciemności dotknęły — jedna twarzy, druga piersi leżącego. Kobieta zdawała się być natchlona nad nim, potem uklękła i przyłożyła ucho do lewej strony jego piersi.

— Dzięki Bogu! — szepnęła wreszcie.

Niesłychanym wysiłkiem woli Mr. Grimm powstrzymał się od poruszenia, gdy poczuł zapach oryginalnych perfum, które znał tak dobrze.

Ręce kobiety znowu dotknęły jego piersi i usłyszał szelest papieru. Zrozumiał to, gdy poczuł, że przypinają kawałek papieru do klapy jego surduta.

Kobieta wstała, odeszła o parę kroków i po chwili znowu powróciła do leżącego. Nachyliła się nad Mr. Grimmem i usta jej dotknęły jego czoła. Szelest sukni, szmer kroków — drzwi otworzyły się i zatrzasnęły i znowu głęboka, przynębiająca cisza. Isabel! Uprzątnął sobie jej pocałunek lekki, jak muśnięcie skrzydła motyla, jej słodkie słowa: „Dzięki Bogu!“ Więc obawiała się o niego! Zerwał się na nogi. Dotknął kawałka papieru, który mu przypięła do surduta, żeby przekonać się, że to nie był sen. W tej chwili uświadomił sobie, że nie słyszał zamykania drzwi na klucz. Więc były otwarte! W jakim celu? Zresztą było to obojętne. Czemu? Jakim sposobem Miss Thorne była w Waszyngtonie? Mr. Grimm zgrzytnął zębami. Więc umowa była podpisana, ta umowa, która mogła doprowadzić do światowej wojny. Więc przegrał sprawę! Razem z Miss Thorne powrócił i książę d'Abrouzzi, pełnomocnik państw łacińskich. Myśląc o tem, Mr. Grimm podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł. Przed nim było pole, przecięte białą drogą, obramowaną krzakami. W oddali po przez te krzaki widać było błyszczące światło. Czy to była lampa automobilu? Mr. Grimm pobiegł na przelaj i wkrótce ujrzał wsiadającą do automobilu kobietę. Puścił się pędem z całych sił, dopadł do automobilu w chwili gdy ruszał i uczył się z tyłu. Przejechano szybko